

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N^er 4.

Z DRUGIÉJ POŁOWY LUTEGO 1828 ROKU.

XIII.

RYS POLITYCZNY, HISTORYCZNY I CYWILNY ALGIERU, *zawierający szczegóły o geografji, ludności, rządzie, przychodach, handlu, rolnictwie, sztukach, rękodziełach, o rozmaitych pokoleniach, obyczajach, mowie i ostatnich układach politycznych tego kraju, przez* WILLIAMA SHALER, *Konsula jeneralnego Krajów zjednoczonych Ameryki północnéj w Algierze, po angielsku napisany.* — (w Bostonie 1826.)

Dzieło to tak ważne w chwili obecnéj, kiedy stosunki Francji z Algierem na stopie wojny zostają, kiedy handel europejski miałby prawo sprawiedliwą powziąć nadzieję oswobodzenia od

téj strasznéj dla siebie plagi, dzieło mające tę zaletę iż najnowsze o stanie tego kraju zawiéra wiadomości, nie może być obojętném dla czytelników naszych. Wiadomość niniéjsza wyjęta z paryzkiego Dziennika Podróży, przedstawia dostateczne wyobrażenie tego schronienia rozbójników morskich, którzy podług przywidzenia lub interesu, zawiérają lub łamią traktaty z mocarstwami chrześcjańskiemi, i którzy, jak mówi P. Shaler, powinni by być wygnani wgłębią pustyń afrykańskich, lub wytępieni, jako nieprzebłagalni ludzkości nieprzyjaciele. Wolno im jest mówi daléj autor, gwałcić zaprzysiężoną wiarę, wymagać haraczów, więzić pojmanych chrześcjan, jednêm słowem dopełniać wszelkich niesprawiedliwości i niecnoty, jakie im okrucieństwo lub chciwość doradzi. Lord Exmouth (*), który się chlubił że na nich przykładną wymierzył karę, przez traktat jaki podpisał w czasie tak głośnéj a razem tak mało użytecznéj dla o-

---

(*) Wyprawa ta, o któréj niżéj powiemy, była bez wątpienia nader świetną, lecz mało w skutkach swych pożyteczną. Lord Exmouth okazał w niéj talenta równie walecznego żołnierza jak i biegłego admirała. Jako wojownik, jest on bez wątpienia wolnym od wszelkiego zarzutu, jako układający się o pokój, mógł był nierównie więcéj uczynić; ale admirał miał nieograniczone pełnomocnictwo, a dyplomat otrzymał tajne od ministerjum angielskiego instrukcje.

gólnego dobra wyprawy, sam uznał istnienie Algieru jako mocarstwa niepodległego, kiedy tymczasem aż dotąd trzy barbareskie rządy uważane były za feudalne Porcie Ottomańskiéj podlegające, a ich naczelnicy za poddanych Sułtana. O ukaraniu zapomniano od dawna; trzeba było skuteczniéjszego, a mianowicie lepszą dającego rękojmię dla innych ludów. Podług dzikich zasad polityki barbareskiéj, korsarze ci zostają z prawa w wojnie ze wszystkiemi narodami chrześcjańskiemi, które nie kupują od nich pokoju na wagę złota, i które przez opłacanie rocznego haraczu nie starają się go zachować. P. Shaler otrzymał go z początku za taką tylko cenę dla Rzeczypospolitéj któréj był reprezentantem.

Autor nasz sprawował przez lat dziesięć obowiązki Konsula jeneralnego w Algierze, a dzieło jego, będące owocem długich i pracowitych badań, napisane było w miéjscu pobytu. Jakkolwiek uczęszczane są porty barbareskie przez statki europejskie, mieliśmy dotąd bardzo nie dokładne wiadomości o północnych okolicach Afryki. Dawne bardzo dzieło uczonego doktora Shaw, kapelana angielskiéj faktorji w Algierze, ogłoszone blisko przed stu laty, jest prawie jedyném zródłem w którém nowocześni autorowie czerpali wiadomości; zawiéra ono szczegóły bardzo zajmujące; lecz jakże wiele zmian nastąpiło od téj epoki w któréj było pisane, a żeglarze europejscy, sami prawie kupcy lub wojskowi, nie

mogli nigdy dostatecznego w tym względzie skréślić obrazu. Korzystniéjszém było położenie autora, który umiał téj sposobności użyć do zebrania jak najdokładniéjszych wiadomości. Przedstawia on naprzód geografję kraju, opisuje jego ziemię, płody i ludność, a przechodząc następnie do jego historji politycznéj i formy rządu, daje kolejnie poznać instytucje cywilne, stan finansów, sił lądowych i morskich, i bardzo ciekawe przytacza szczegóły o rozmaitych pokoleniach po tych okolicach rozpierzchnionych, o ich obyczajach, języku i innych osobliwościach aż dotąd dla nas nieznanych. Przy topograficzném obrazie samego miasta Algieru opisuje budowle, sztuki krajowców, ich zwyczaje, oraz stan chrześcjan i żydów tamże zamieszkałych. Niektóre trafne uwagi o przypuścić się dającéj przyszłości ludu równie hojnie uposażonego przez naturę ile poniżonego i zdziczałego przez despotyzm, zakończają dzieło.

Kraina któréj pospolicie dają nazwisko królestwa Algieru, zajmuje na południowym brzegu Morza środziemnego przestrzeń około 500 mil wynoszącą i rozciąga się od granic Trypolis, na wschód, aż do granic cesarstwa Marokańskiego ku zachodowi. Niewiadoma jest szerokość jéj od brzegu morza aż do pustyń Afryki, ale przez przybliżenie podają ją na 60 do 100 mil, coby wyniosło ogólnéj rozległości około 30,000 mil kwadratowych. Niepodobna jest również ściśle

obliczyć ludności, ponieważ w kraju tym nie wiedziano nigdy co to jest sporządzać spisy. P. Shaler jednak mniema iż ogół mieszkańców wyniesie przeszło miljon, zkąd wypadałoby 33 dusz na milę kwadratową. Kraj ten obejmuje dawną Numidję i część Maurytanji Tingitańskiéj, która, po zawojowaniu przez Augusta, dostała nazwisko Maurytanji Cezarjańskiéj. Tyle razy wzmiankowana w najdalszéj starożytności, z powodu zamożności miast i odwagi ze sztuką połączonéj mieszkańców swoich, kraina ta długo była teatrem dzieł bohaterskich, i potężnym podlegała monarchom; ale od epoki jak została w prowincję Rzymską zamieniona, historja jéj jest bardzo mało zajmującą. Sallustjusz był jednym z jéj rządców; Sty Augustyn urodził się w niéj i został biskupem Hippony, na wschód Algieru, niedaleko miéjsca gdzie teraz leży miasto Bona, położonéj.

Stała w biegu swoim natura, udzielała zawsze swych bogatych darów tym krainom. Klimat ich jest przyjemny i zdrowy, a ziemia urodzajna; nieprzerwany ciąg wzgórków i pięknych dolin urozmaica ich widok zewnętrzny. Uprawiają tam pomyślnie pszenicę i jęczmień; daktyle i oliwki najwyborniéjszego gatunku rodzą się w obfitości, obok wszystkich prawie płodów strefom umiarkowanym właściwych, jako to fig, granatów, rodzynków, orzechów, kasztanów i t. p. Przy większéj rolników swobodzie, przy handlu

zewnętrznym wolnym od zdzierstw, uciemiężenia i przeszkód przez stolicę wywieranych, przestrzeń ta ziemi między Środziemném morzem i górą Atlasem położona stałaby się wkrótce najzyzniéjszym i najszczęśliwszym krajem na kuli ziemskiéj. Góry zawiérają w swém łonie obfite pokłady soli kopalnéj; odkryto w nich prócz tego kopalnie żelaza i ołowiu. Niema w kraju rzek wielkich, zroszony jest jednak licznemi strumieniami, i posiada wyborne postwiska, gdzie chodują wielbłądy, konie i różnego rodzaju trzody. Wełna stała się tam od lat kilkanastu przedmiotem znacznego handlu; kraj cały obfituje w zwierzynę; jedném słowem, Numidja, tak wsławiona przez dziejopisów starożytności, nie odrodziła się za dni naszych. Lecz pod niebem tak czystém, na ziemi tak obfitéj, mieszkają dzicy tyrani i niewolnicy; europejska polityka jedynie zdolna jest osadzić te kraje ludźmi wolnemi i szczęśliwemi.

Nie będziemy z autorem naszym zapuszczać się we wszystkie szczegóły historyczne jakie o tym kraju przytacza, jakkolwiek te są zajmujące. Rzymianie byli ztamtąd wygnani przez Wandalów; Wandalów znowu wypędził ów sławny i nieszczęśliwy Belizarjusz; opanowali go następnie Saraceni w środku siódmego wieku, a od téj epoki aż do początku wieku szesnastego, historja Afryki północnéj przedstawia tylko chaos nazwisk i mało zajmujących wypadków, walk

bez chwały i żadnych nie mających skutków. Arabowie, Zenci, Marabuci i inne pokolenia, których nazwiska w niepamięci zaginęły, już z Saracenami, już między sobą toczyły walki. Wylądowali kilkakrotnie i Hiszpanie i opanowali Oran i wiele miast sąsiedzkich. Dwaj synowie garncarza z Lesbos zostali z korsarzy Królami; Horuk i Hajraddyn, którzy późniéj nazwiska Barbarossów przybrali, zebrali ogromne skarby z rozbojów, zgromadzili groźne siły morskie, popełniali rabunki na morzach i roznosili postrach po wszystkich Środziemnego morza brzegach. Eutemjusz Król Algieru, wezwał Harruka aby mu pomógł wypędzić Hiszpanów z Oranu. Z radością przyjął to wezwanie dziki rozbójnik, i wylądowawszy na czele kilkuset awanturników do Algieru, przyjęty tam został z zapałem, a utworzywszy sobie stronnictwo za pomocą przekupstwa i podstępów, zadusił nakoniec Eutemjusza i tron sobie przywłaszczył. Dwuletnie panowanie jego odznaczyły niesłychane okrucieństwa; zginął nakoniec w bitwie z Hiszpanami stoczonéj. Hajraddyn drugi Barbarossa, temiż samemi talentami i dumą obdarzony, wstąpił bez żadnéj przeszkody po bracie swoim na tron Algieru; ale napadnięty razem od Arabów, Maurów i Hiszpanów, udał się pod opiekę Porty i został hołdownikiem Sułtana. Lennictwo to utrzymało się z różnemi modyfikacjami, a lubo uznawane jeszcze w obe-

cnych czasach, ogranicza się wszakże jedynie na zewnętrznych przełożeniach i dobrowolnych podarunkach, na których Sułtan przestawać musi. — Barbarossa stanął w krótce na téj stopie, iż nietylko zdołał wszystkich swych odeprzéć nieprzyjaciół, ale nadto na nowe odważyć się zdobycze. Najważniéjszą z tych było podbicie Tunis, którego jednak nie mógł długo w swéj mocy zatrzymać; Karól V wypędził go z tego kraju, ale obległsszy Algier, przyprawiony został o stratę całego prawie wojska i flotty. Zachowała Porta aż do wieku 17 prawo mianowania rządców Algieru; w téj dopiéro epoce Algierczycy otrzymali przywiléj wybiérania ich samowolnie. Pozostali oni jednakże lennikami Porty i ulegać musieli Paszom jakich Sułtan przysyłał. Lecz w 1710 roku Pasza turecki został wypędzony, a cała władza zjednoczyła się w osobie jednego naczelnika, którego Europejczykowie *Dejem* nazywają (*). — Ustanowiony w ówczas rząd nie doznał późniéj zmiany. »Jest to, mówi P. Shaler, rzeczpospolita wojskowa, z naczelnikiem obieranym dożywotnie, a forma rządu tego zbliża się na mały wymiar do téj,

---

(*) Nazwisko to ledwie znane w Algierze, było zapewne pierwiastkowo przydomkiem żartobliwym, ponieważ znaczenie jego dosłowne w języku tureckim odpowiada wyrazowi *wuj*.

jaką miało cesarstwo Rzymskie po śmierci Kommoda. Jest tam najwyższy władca i wielka rada zwana *divan*, składająca się z wojskowych którzy dowodzą lub dowodzili korpusami, a których liczba nie jest oznaczona. Dywan ten wybiéra dejów, i naradza się nad przedmiotami które ci raczą mu przedstawić.»

Niegdyś dywan jako ciało państwa miał rzeczywistą i bardzo rozciągłą władzę; odbywał regularnie posiedzenia; miał przeznaczone fundusze do rozrządzania, a rozporządzenia jego wpływały na działania rządowe; lecz od czasu jak jeden z ostatnich dejów opuścił pałac swój w Algierze i założył rezydencję w obwarowanéj dobrze cytadelli, która nad miastem panuje, dywan został zupełnie bezwładném zgromadzeniem. Możnaby nawet wątpić o istnieniu jego, gdyby Omer Pasza nie był go zwołał raz jeden w r. 1816 dla naradzenia się względem żądań przez Angliją uczynionych. Dej mianuje sam swoich ministrów: *Hasnage* jest to minister spraw wewnętrznych i finansów; *Aga*, dowódzca naczelny, pełniący razem obowiązki ministra wojny; *Vikel-Arge*, minister marynarki i spraw zagranicznych; *Kodgia de cavallas*, nadzorca dóbr narodowych, a *Bet-el-mel* sędzia spadków po osobach umierających. Ostatni ten urząd, któremu znakomity ruch funduszów wiele nadaje ważności, niezmierne obudza współubieganie.— Ci więc urzędnicy składają radę deja, który o-

becnie wyłamał się z pod wszelkiéj kontroli dywanu.

Wybór deja powinien być przedstawiony Sułtanowi, uważanemu zawsze za pana, który jednakże nie odmawia nigdy zatwierdzenia swego, i nadto nowemu dejowi przydaje tytuł trzytulnego Paszy. Wybrany rządca odzierża natychmiast najwyższą władzę, lecz solenna installacja jego w tenczas dopiéro się odbywa, kiedy nadejdzie firman, którym Sułtan podwierdza elekcję, a który przyniesiony mu bywa przez kapidzi baszę albo posłańca rządowego, z kaftanem honorowym i szablą dowódczą. Kiedy stan Algieru jest pomyślny, dej wysyła co trzy lata podarunek dla Sułtana, przewożony zwykle do Stambułu na okręcie wojennym należącym do którego z mocarstw europejskich; i taki jeszcze wpływ posiada rząd barbareski na Europejskie, iż te ostatnie uważają za bardzo zaszczytne dla siebie wybranie na ten cel którego z ich statków. Więcéj lub mniéj wspaniały dar, dochodzi niekiedy do wartości pół miljona piastrów hiszpańskich (około 4,320,000 złp.). Jest to jedyna oznaka uległości Algieru względem Porty Ottomańskiéj, któréj banderę nawet w czasie pierwszéj lenności korsarze jego nie zawsze szanowali. W zamian za dary deja Sułtan posyła mu okręt wojenny opatrzony morskiemi i wojennemi potrzebami, i udziela pozwolenie rekrutowania żołnierzy w swoich krajach. Tak więc dar ten mniemany jest w istocie tylko zamianą.

Lubo wybór Deja, podług ustawy rządowéj, należy do dywanu, bywa on wszelako prawie zawsze skutkiem intryg jańczarów i stronnictw które ich rozdzielają, i połączony bywa z scenami mordów i okrucieństwa. Zaledwie nowo obrany zasiada na tronie, wystrzał pistoletu lub uderzenie jedno puginału strąca go częstokroć ze szczytu władzy ; skazują go na śmierć dla wyniesienia na to miéjsce szczęśliwszego współzawodnika, lub takiego po którym więcéj obiecują sobie zysku; mordują wszystkich jego krewnych, wszystkich stronników, a pośród tych poruszeń, spokojność publiczna ledwie przez dwadzieścia cztéry godzin zawichrzoną bywa. Rewolucje podobne następują po sobie z szybkością, która zaledwie podobną do prawdy wydałaby się osobom nieobznajmionym z charakterem, duchem i obyczajami Turków. Dej algierski aż do ostatniéj chwili panowania swego jest najsamowładniéjszym ze wszystkich władców na ziemi, lecz sama ta nieograniczona władza jest dla niego niebezpieczną i rzadko bardzo zdarza się aby który Dej naturalną umarł śmiercią. Każdy Turek który ciągle należał do korpusu janczarów, może być Dejem obrany; wyjęci są jedynie od tego Bośniacy i Kandjoci. Dziwactwa losu wynosiły nieraz na tron ludzi najnikczemniéjszych i największéj godnych pogardy. Pokazują jeszcze miéjsce w którém pogrzebanych było na drodze publicznéj na znak wzgardy siedmiu a-

wanturników kolejnie obranych Dejami i tegoż samego dnia zamordowanych. Nie wolno jest z resztą odrzucać tego niebezpiecznego zaszczytu: trzeba panować lub zginąć.

Państwo Algieru dzieli się na trzy prowincje: Oran, na zachód, Tilterja, we środku i Konstantynja na wschód leżąca. Każdą z tych prowincji rządzi *bey* przez Deja mianowany, a podwładni ci rządcy tak nieograniczeni są jak sam Dej w rządzeniu. Wybiérają oni podatki, wywiérają wszelkie zdzierstwa jakie im tylko chciwość doradza, skazują podług urojenia na bicie kijmi, na tortury i na śmierć nawet, nieszczęśliwych poddanych swoich; lecz i oni powinni co trzy lata stawać przed tronem władcy swego, nigdy jednak z próżnemi rękami. »Powiadały mi osoby wiary godne, mówi P. Shaler, że każda z takowych wizyt bejów Oranu lub Konstantynji kosztuje ich najmniéj po 300,000 dollarów (2,592,000 złp.). Powinni oni obok tego składać wszystkim wyższym urzędnikom dary stosowne do wziętości i do godności jakie ci posiadają; skarb publiczny najmniéjszego niema udziału w tych nadzwyczajnych kontrybucjach.» Okoliczność ta łatwo wytłumaczyć może nadużycia jakie bejowie ci popełniają w prowincjach swoich; trwanie ich władzy zależy od więcéj lub mniéj pomyślnego skutku ich grabieży; muszą oni obdziérać słabego, aby mieli czém przekupić mocniéjszego, nim jeszcze o zaspokojeniu własnéj chciwości pomyślą.

Sposób w jakim władza nadaje się w Algierze, godną uwagi osobliwość przedstawia. Pierwsi dygnitarze, niezmiennym zwyczajem, wybierani są z pomiędzy cudzoziemców do korpusu janczarów należących. Chęć ustalenia dziedzicznego następstwa w familji, lub przelania niektórych z służących im przywilejów na potomków, bynajmniéj się w nich nie okazuje; być może iż uczucie to, które uważać można za właściwe naturze ludzkiéj, nie zawsze im jest obce, lecz przytłumia je widoczne niepodobieństwo uskutecznienia tego rodzaju przedsięwzięcia. Znaczenie lub władza ojców nie wpływa wcale na los ich dzieci. Syn nawet Deja samego, mniéj szczęśliwy niż jakibądź awanturnik któremu los sprzyja, żadnéj wyższéj nie może osiągnąć godności. Tym to sposobem od trzech wieków, ludność miljona dochodząca wystawiona jest na uciemiężenie i nadużycia władzy nieograniczonéj w ręku garstki cudzoziemców, Turków lub renegatów, ludzi najpodlejszego rodzaju, zostającéj. Widziano zbrodniarzy z więzień uszłych, lub ręki kata unikających, którzy w Algierze piastowali najwyższe urzędy (*). Liczba tych cudzoziemców dochodzi dzisiaj do 4000.

(*) Między innemi przykładami zmienności losu, któréj ta dziwna forma rządu powodem bywa, przytoczemy następującą anegdotę: ,,W kilka dni po mojém przybyciu do Algieru, mówi P. Shaler, przyszedł do mnie stary jakiś

Dejowie wysełają ajentów do środka państwa Ottomańskiego, oraz otrzymują ich w Konstantynopolu i w Smirnie dla zaciągania rekrutów, którzy za przybyciem do Algieru wcieleni bywają do korpusu jańczarów. Przeznaczają im mieszkanie w koszarach garnizonu; dawność służby nadaje im prawo do coraz wyższego żołdu, a w końcu zostają częstokroć członkami dywanu. Żołd ich w pierwszych latach zaledwie przenosi dollara (około 8 zł. 20 gr.) miesięcznie, ale wzrasta z latami służby aż do najwyższéj kwoty ośmiu dollarów; ostatni jednakże Dejowie podwyższyli go znacznie, dla przywiązania do siebie tego burzliwego żołnierstwa. Każdy człowiek dostaje dziennie 2 funty dobrego chleba;

Turek, mianując się *raisem* albo kapitanem okrętu. Powiadał mi że odbył podróż z kommodorem amerykańskim Bainbridge, i najżywsze oświadczał przywiązanie do mego ziomka. Chęć dowiedzenia się o zdrowiu jego zdawała m się zrazu być jedyną pobudką tych odwiedzin; lecz odchodząc wyznał mi że się znajduje bez zatrudnienia, i prosił mnie o pożyczenie dollara, co natychmiast uczyniłem i ofiarując mu pomoc swoją w każdym razie kiedyby jéj mógł potrzebować. Spotykałem go potém często na miéjscach publicznych i u osób do których obowiązki urzędu mnie powoływały; ośmielał on się w ówczas, i z największą grzecznością częstował mnie tabaką. W kilka lat potém wyniesiony został na wysoką godność *Hasnagiego*, albo pierwszego ministra, którą jeszcze zajmuje, i która mu przynosi 50,000 dollarów przychodu. Ma on obecnie lat 90.

obowiązany jest ubiérać się własnym kosztem, a rząd za bardzo niską cenę dostarcza mu broni i ładunków. Uzbrojony jańczar ma jedną lub dwie pary pistoletów za pasem, yatagan czyli miecz szeroki, puginał i długi muszkiet na plecach zawieszony, co wszystko podług możności jak najbogaciéj ozdabiają.

Nietrudno z tąd wnosić, ile łatwym być musi do przekupienia i zaburzeń podobny korpus Pretorjanów, zawsze uzbrojony, i jedyną wybieralnego władcy będący podporą. Dla tego téż bunty jańczarów algierskich i rewolucje do których zawsze gotowi są wpływać, częstsze są w tym kraju, aniżeli w którémkolwiek miéjscu na ziemi. Z łona tego to żołdactwa, wychodzą jak wiadomo wielcy urzędnicy państwa i Dejowie nawet sami.

Inne siły wojskowe Algieru złożone ze steku awanturników tureckich i maurytańskich, wynosić mogą do 15,000 ludzi, rozłożonych w rozmaitych punktach kraju, a mianowicie użytych do pomocy przy wyciskaniu podatków. Urządzenie wojsk tych jest bardzo niedoskonałe, i niéma nic wspólnego z organizacją jańczarów. Siły morskie składają się z trzech fregat, i kilku korwet, goeletów i brygów, razem z 14 do 15 zbrojnych statków rozmaitéj wielkości.

(Dokończenie nastąpi.)

XIV.

KĄPIELE MORSKIE NA BRZEGACH BALTYCKIEGO MORZA, W GUBERNJACH ZACHODNICH ROSSJI.

(*Wypis z Przejażdzki po Inflantach — T. Bulharyna.*)
(Z Rossyjskiego.

Połąga (*).

Morze — kąpiele — zabawy i rodzaj życia w Połądze — Góra Biruta — bursztyn — mieszkańcy.

Kto nigdy nie uczuł roskoszy w sercu i miłego uniesienia duszy przed wielkością Stwórcy, na widok gór obłokami uwieńczonych i obszernéj morza przestrzeni, ten na zawsze nietylko praw autorstwa lecz i wszelkiéj cywilizacji wyrzec się powinien.

Ze wschodem słońca wyszedłem na piaszczyste brzegi, i zatrzymałem się na kuranie zarosłym sosną. Gęstéj podobny zasłonie wznosił się tuman na oddalonéj horyzontu przestrzeni; z za niego różane światło odbijało się na nieba sklepieniu. Nagle w kształcie złocistéj tarczy ukazuje się słońce: błyszczało ono, lecz nie raziło wzroku. Nakoniec, wybiwszy się z tumanu, wzniosło się w górę, a ogniste promie-

(*) Miasto w gubernji Wileńskiéj nad Morzem Baltyckiém; ma 700 mieszkanców; prowadzi handel bursztynem.

nie jego zachwycającą radością ożywiły przyrodzenie. Ziemia i przelotne obłoki złotą powlekły się barwą, a pieniste bałwany w srebrne rozléwały się strumienie. Ciepły wietrzyk rozpędzając wilgoć w powietrzu, odświéżał oddech, i roznosił daleko gwar bujającego stadami ponad wodą ptastwa. Znajdowałem się sam jeden na samotnym brzegu, i żadna istota myśląca nie przerywała roskoszy mojéj. Z chciwością poglądałem na otwarte morze, które przy zwiastującéj się pogodzie, po nocnéj burzy, silnie jeszcze miotając bałwanami, groźnie ryczało, i z szumem rozbijało się o brzegi. Rzucając wzrok daleko, zdaje się oku jak gdyby bałwany z góry ciskane, chciały upadkiem swoim pochłonąć niskie brzegi. Żadna siła nie zdołałaby wstrzymać ciężkości i parcia rozhukanego żywiołu; ręka tylko Najwyższego zakréśliła mu granice! Wspaniały widok wzburzonego morza, wschodzące słońce i miła świéżość powietrza słodką we mnie wzbudziły melancholję; powtórzyłem w uniesieniu z Goetem:

„Z uspokojonego świata nową w siebie krew, nowy pokarm dla ciała nabiéram. Jak roskoszne, jak dobre jest przyrodzenie, pielęgnujące mię na swojém łonie!“

Ludzie w młodzieństwie świata uosobiali wszelkie nadzwyczajne fenomena natury. Nie więc niema nadzwyczajnego, jeśli w chwili pityjskiego zapału wzięli Ocean za istotę ożywioną.

Wieczny ruch jego jest godłem wiecznego życia. Zdaje on się mieć właściwe sobie namiętności: burzy się gniewem, lub cicho spoczywa w objęciach miłości. Dobroczynny i niewyczerpany w dobrodziejstwach, żywi w wnętrznościach swoich miljony istot, a skarbami swemi zbogaca ziemię. Myśl ludzka nic większego nie może wystawić sobie w całém przyrodzeniu nad firmament i morze. Ocean jest także osobnym światem, światem zaludnionym, mieszczącym w sobie wszystkie żywioły, wszystkie płody trzech królestw natury, i zarówno jak niebo i ziemia przyozdobiony jest tworami urojenia i fantazji. Starożytni sądzili go być bóstwem, a istotę jego wilgotną uważali za duszę w nim rozlaną. Przypisywali oni w mitologji swojéj morzu, wszystko cokolwiek zapalało wyobraźnię i duszę zadowolało. Ich zdaniem miłość rodziła się w morskich bałwanach; mieszkanie Feba bożka światła i męzkiéj piękności, znajdowało się na dnie morskiém; Achilles wzór bohatérów urodził się z morskiéj bogini; cudowny Proteusz, mieniący się w różne postaci, niczém więcéj nie jest, jak prawdziwém wyobrażeniem wody, któréj starożytni przypisywali czarodziejską siłę. Jedném słowem, starożytni żyjąc więcéj wyobraźnią i czuciem, jak zimnym rozsądkiem, w szczególnych obrazach mocno i zwięzle malowali wyższe przedmioty, które u nas gubią się w wielomowstwie i kombinacjach. My działamy więcéj na rozsądek,

starożytni działali więcéj na serce. Oni byli bliżsi natury; obcowanie tylko z nią zapala wyobraźnię i ożywia ducha poezji, która niczém więcéj nie jest, jak uczuciem piękności przyrodzenia.

Ja sam doświadczyłem cudownego wpływu morza, i rozkochałem się w jego piękności; jakby nieznaną ciągniony siłą, rzuciłem się między bałwany. Jakże wam przyjaciele opisać uczucia których doznałem? Skoro mię pierwszy dreszcz ominął, krew we mnie zawrzała, zmysły rozdrażnione nowéj nabrały siły, tarcie ogromnéj massy wody wywiérało na mnie jakby elektryczne działanie; ogień i zdrowie krążyły w żyłach. Silnie opiérałem się biciu bałwanów, które z pianą krusząc się na mnie, przyjemny wpływ czuć dawały, a łudzącym oporem wzbudzały chęć do nowéj walki. Trudna do wyrażenia przyjemność zmuszała mnie do téj igraszki z elastycznemi wodami; niewymuszone natężenie muszkułów rozwijało młodzieńcze siły. Język prozy zasłaby jest do wyrażenia pierwszego wpływu morza na stan fizyczny i moralny człowieka: jedna tylko poezja zdolna jest oddać pomysł, który wychodzi z obrębu zwyczajnego widzenia i czucia. Wielki Goete, w swojéj balladzie *Rybak* wystawił czarujące działanie morza na ludzi, w postaci Nimfy zachwycającéj zmysły i

wyobraźnię. Poeta doskonale zbadał i najzupełniéj wysłowił swój pomysł. Powtórzyłem siedząc w morzu jego wiersze, i sprawdzałem na sobie całe wrażenie wieszcza. Rzecz prawdziwie piękna nigdy się nie starzeje: przytaczam tu wspomnionéj ballady tłómaczenie dosłowne, jakby na dowód tego com wyżéj powiedział. « Żukowski w pięknéin przekładzie swoim, nie mógł oddać wierszem miarowym całéj pełności wyrażeń niemieckiego poety. Każdy przekład z wiersza na wiersz, jest tylko naśladowaniem, mniéj lub więcéj szczęśliwém. Nie gniewajcie się kochani przyjaciele, za przywiedzenie bez wątpienia znajoméj wam poezji; lecz obiecałem opisać to co czułem, i w tedy zdawało się mi że wpływ téj ballady ziścił się na mnie.

Rybak.

„Szumi woda, wzdyma się woda: na brzegu siedzi rybak i spokojnie na ostrze wędy pogląda, zimnem aż do głębi serca przejęty. Nagle bałwany rozstępują się i wodna Nimfa z rozbujanéj ukazuje się fali.“

„Ona mu śpiéwa, ona mówi do niego: „po cóż łudzisz moje plemię ludzką chytrością swoją, swoim ludzkim rozumem? Ach! gdybyś ty wiedział jak miło jest żyć rybom na dnie morza, sambyś się rzucił w nie i w tedy byłbyś zdrowszym!”

„Czyliż mile słońce i xiężyc nie przeglądają się z upodobaniem w morzu? Czyliż w niém nie odbija się lice ich w dwa razy żywszém świetle, burzliwéj fali kształt na siebie przybiérając? Czyliż nie zachwyca cię w wodzie wi-

dok błękitu nieba łagodny i czysty? Czyliż nie zachwyca cię twa własna postać?"

„Szumi woda, wzdyma się woda, i opłókuje jego bose nogi. Sercem rybaka miota namiętność jakby pieszczotą kochanki wzniecona. Ona mu śpiéwa, ona mówi do niego, i los jego spełnił się... To ona go ciągnie, to on opuszcza się — i więcéj już go nie ujrzano!"

Rozstałem się z morzem, tak jak się rozstaje z miłém wspomnieniem. Smutny wstąpiłem na twardą ziemię, a ona za pierwszym krokiem przywiodła mi na myśl cały ciężar ziemskiego bytu. Nietylko odzież ale i oddech wydawał mi się ciężkim. W morzu ziemska powłoka nie ścieśniała mojéj woli, i ruch mój był lekki równie jak myśl swobodna. Wyobraźnia moja stygła w miarę oddalania się od brzegu.

Lecz już nie chcę was więcéj nudzić kochani przyjaciele mojemi marzeniami, i opowiadaniem przyjemnosci, którą trudno pojąć, nie doświadczywszy na sobie. Zwróćmy się więc do prozy, do prozy życia, i zobaczmy co się dzieje w Połądze.

W Połądze zjeżdzają się latem do kąpieli morskich obywatele z Wileńskiéj i po części z Grodzieńskiéj Gubernji, w celu wzmocnienia zdrowia, przyjemności oddychania czystém morskiém powietrzem, widzenia się z znajomymi i przyjaciołmi. Dawniéj zbiérało się tu mnóstwo

osób z przyczyny sąsiedztwa wielkiego i handlowego miasta Memla (leżącego w Prussach o 25 werst od Połągi) podającego sposobność korzystania z zabaw i przyjemności życia, a szczególniéj w czasie trwania jarmarku w miesiącu Sierpniu. Lecz kiedy handel zdrzymał się w towarzystwie teoretyków, liczba odwiedzających wody znacznie się zmniéjszyła. Jednakowoż teraźniéjszego lata znajdowało się siedmdziesiąt trzy rodzin, a w téj liczbie nieco rossyjskich wojskowych i cywilnych urzędników. Z pierwszego rzutu oka na Połągę, trudno jest wierzyć, żeby tu kiedy mogła zamieszkać wesołość. Miasteczko to składa się z pięćdziesięciu drewnianych domków, zbudowanych po obu stronach pocztowéj drogi idącéj do miasteczka Kretyngi. Miéjscowi mieszkańcy, jak i we wszystkich miastach Polski, żydzi. Znajduje się tu komora celna i pograniczny pocztamt. Na placu niedaleko rogatki stoi stary drewniany katolicki kościoł, i wznosi się ogromna dwupiętrowa murowana karczma. Karczmę tę nazwać można Połągowskim Palais-royal. Tu dają wszelkie zabawy, bale albo reduty; tu znajduje się traktjer, handel tytuniu, stajnia, magazyny, sklep winny, kupiecki kantor, stancje dla przejeżdzających, i miéjsce zgromadzania się gości. Po obu końcach Połągi leżą dwie śliczne wioski, zamieszkane przez uczciwych, dobrych, pracowitych i pobożnych Żmudzinów. Wioski te stanowią jakby przedmieścia Połągi,

domy w nich piękne i dobrze zbudowane, ocienione drzewem, i pięknemi obsadzone kwiatami, zostają w zupełnéj sprzeczności z domami żydowskiemi, które chociaż obszerne i wygodne, lecz zupełnie obnażone, wyglądają jak baraki na pustyni Chananejskiéj. Miasteczko zabudowane na piasku o pół wersty od morza. O trzy wersty od komory celnéj kończy się Rossja.

Najpiękniéjszy dom w Połądze należy do Pocztmistrza. W innych lepszych domach mieści się Policja, Komora celna, i mieszkają miéjscowi urzędnicy. Trzymający pocztową stację i zarazem traktjer, Żyd, także wspaniale mieszka, jak na Połągowską skalę. Dla gości bardzo mało zostaje się miéjsca w miasteczku; lecz ciasność miéjsca nie zawadza tam gdzie jest dobre porozumienie, i jak mówi przysłowie: *nie z powierzchowności piękny domek, ale z dostatku.* Nie mówię żeby w Połądze życie było wyborne, lecz mogłoby być nierównie gorsze. Jest to właśnie to ogólne prawidło, pod które podciągnąć można wszystkie okoliczności, jakie nam się w życiu wydarzają.

Do pierwszych przyjemności w Połądze należy kąpiel. Tu nie znajdzie żadnych schodów od brzegu, terasów, i tym podobnych wymysłów roskoszy. Każda rodzina, albo pewna liczba przyjacioł, razem stawiają na piaszczystym brzegu barakę, służącą do rozebrania się, i wszy-

scy kąpią się na otwartém morzu (*). Za wspólną umową, huk starego bębna z rynku oznajmia gościom, kiedy ma udać się do kąpieli płeć piękna, a kiedy mężczyzni. Żaden nieporządek nigdy nie zdarzył się i nie zdarza. Najprzyjemniéjszém dla gości wydarzeniem jest burza, albo silny wiatr od morza: okropny ryk jego, jest wołającym głosem, na który zbiera się mnóstwo ciekawych. Mężczyzni biorą się za ręce, osób dziesięć albo też i więcéj postępuje w morze, formując jakby ścianę, i sprzeciwiając się sile bujającéj wody przechodzi na odmiał, lub usep piaszczysty, gdzie bałwany rozbijają się z nadzwyczajną wściekłością. Tutaj to, kąpiący się odwróceni twarzami do brzegu, opiérają się zkojarzonemi siłami biciu bałwanów, wywiérających daleko mocniéjsze działanie, niżeli naparzanie i chłostanie się tak zwanym *wienikiem* (**) w ciepłéj łaźni. Wstrząśnienia elektryczne pobudzają krew do ruchu. Wszyscy tu, a nawet starzy i melancholicy nabierają żywości i wesela: śmiech i żarty rozlegają się na wszystkie strony. Gra morza niekiedy jest przyczyną zamieszania w towarzystwie śmiałych gości morskich: to na-

(*) Sztabs-lekarz Sumskiego Huzarskiego pułku Goldfuss, założył w nadbrzeżnym domku ciepłe wanny, i chłodne kąpiele, lecz mało kto ich używa.

(**) Wyraz rossyjski oznaczający rózgi lub miotły z cienkich gałązek, używane do natrzepywania ciała w czasie kąpieli.

gle bałwan wodny wznosi się nad głowami, i pogrąża ich na dno piaszczyste; to w oka mgnieniu inny ogromny rozrywa ręczny łańcuch, i zwracając się w drodze porywa i unosi kogokolwiek z orszaku. Krzyk, szum, nieład panuje między kąpiącemi się: jeden drugiego szuka pod wodą, chwyta rękę, i znowu formuje się ściana, i znowu rozpoczyna się nowa walka. W tym ogólnym ruchu i sił natężeniu niema czasu obciążać głowy rozmyślaniem, a wesołość jednych udziela się wszystkim. Zabawa ta trwa zwykle od 15 do 20 minut.

Oprócz elektrycznego działania, woda morska tém jeszcze jest dla zdrowia pomocna, że mieści w sobie wiele pierwiastków chemicznych, jak w ogólności wszystkie wody mineralne. Na całéj rozciągłości Baltyckiego morza należącego do Rossji, woda morska w Połądze jest najmocniéjsza; zawiéra w sobie daleko więcéj soli i innych pierwiastków chemicznych, z téj mianowicie przyczyny, że tu niema ani rzek ani strumieni, któreby wpadały w morze, a tém samém rozprowadzały i osłabiały właściwe jéj cząstki. Działanie wody rzecznéj tak jest widoczne, iż jeśli wiatr wieje od Memla, to jest od ujścia Niemna, woda morska u brzegów Połągi staje się nie tak mocną. Oprócz tego na Połągowskie brzegi morze wyrzuca mnóstwo porostu, który stanowi rodzaj mułu, i wydaje mocny zapach, działający na nerwy, a nieprzyzwyczajonym spra-

wia ból głowy. W nim to znajdują się kawałki woniejącego bursztynu. Porost ten ma w sobie wiele własności lekarskich, tak iż nacierając nim ciało doznaje się szczypania jak od spirytusu. Chemicznie wyprowadzają z niego mnóstwo lekarstw, a między innemi Jodin, grający tak wielką rolę w nowéj farmakopei. Muł ten albo raczéj zbiór roślin lekarskich, soli, woniejącego bursztyn, kształci nad brzegami jakby sztuczne wanny, wywierające dziwne skutki na nerwy (*), które widocznie się wzmacniają, a w ogólności wszystkie funkcje żywotne odzyskują moc właściwą. Sen, apetyt, lekkość w członkach i stawach, wracają po dwudziestéj kąpieli; zupełny kurs składa się przynajmniéj z sześćdziesięciu. U wielu z kąpiących się, po

---

(*) Zawsze jestem tego zdania, że leczyć się nie należy bez rady lekarskiéj. O tém tylko mowię, co sam widziałem i doświadczyłem. Życzącym zaś miéć bliższą wiadomość o korzyściach z morskich kąpieli, i w jakich chorobach one używają się, radzę przeczytać dzieło: *Ueber das Seebad, zur Belehrung für Badegäste, von Dr. Jac. Joh. Tlisch*, oraz *Ueber den Nutzen und Gebrauch des Seebades etc. von Dr. Chr Strahsen.* — Jednakowoż winniśmy uwiadomić czytelników naszych, że działanie wód Połągowskich, daleko jest mocniéjsze od tych, o których jest mowa w tych dziełach; że lubownicy wód Połągowskich nie tak roskoszują się w ciepłych wannach jak w Rewlu, siedząc w wodzie trzy razy dłużéj, i dla tego prędzéj doświadczają dobroczynnych jéj skutków. Przyp. Aut.

kilkunastu kąpielach, ciało pokrywa się wysypką, która niknie sama przez się. W częściach ciała zrumatyzmowanych, lub podległych ztwardnieniu, uczuwa się ból siedząc w wodzie; ból ten pomału staje się coraz mniéjszym, a nakoniec niknie na zawsze. Niektórym w początkowych kąpielach czuć się daje zawrót głowy, i ckliwość. Wszystkie te oznaki słabości, albo kryjącego się zarodku choroby, stają się dla lekarzy przewodnikami do jéj wytępienia. Kiedym w Rewlu i w innych miéjscach opowiadał com widział i doświadczył w Połągowskich morskich kąpielach, zaledwie mi z trudnością uwierzono.

Powiedziałem wam dawniéj, że w wielkiéj karczmie, albo jak tu nazywają *oberży*, bywają bale. Nie zważając na szczupłość miéjsca i zabawną muzykę, składającą się z drużyny chłopców grających na popsutych i zardzewiałych instrumentach, nie pomnę żebym kiedy w przeciągu lat dziesięciu takiéj doznał wesołości, jak na Połągowskich balach. Wy wiecie jak są miłe, jak przyjemne Polki, wy wiecie że Polacy lubią i umieją się bawić: jest to przywiléj krwi Słowiańskiéj. Liczne towarzystwo w oka mgnieniu jedną staje się rodziną. Przymus, zimna *etykieta*, wpływ niemiłych rozterków między familjami, podejrzliwość, niewiara, smutne wspomnienia, wszystko to niknie przy pierwszym mazurze. Młodzież Polska ma coś rycerskiego wpo-

stawie swojéj; każdy młody jest z urodzenia zręcznym ułanem. Polska, jest ojczyzną mazura, tańca prawdziwie rycerskiego. Nie można dosyć nacieszyć się wdziękiem ruchów osób tańcujących. Dusza, w całéj pełności życia, udziela się członkom, duch rycerski kieruje mężczyzny popędem, miłość i wdzięki przewodniczą kobiécie. Jak zachwycająca rozmaitość z bystrym polotem, śmiałą postawą, silném uderzeniem nogi mężczyzny, i delikatném spojrzeniem, zręcznym i lekkim zwrotem kobiéty! Piękność zdaje się być branką rycerza obchodzącego zwycięztwo, a zarazem hołdującego wdziękom zwyciężonéj. Taniec w Polsce jest pantomiczną niemą rozmową serca. Patrzący towarzyszy ogólnéj radości: wzrok jego i serce dąży za tańczącemi.

Aż mi się źle zrobiło, kiedym pomyślał o tych balach, gdzie tańczą jakby z przymusu, z roztargnieniem i oziembłością; gdzie więcéj działają ręce, nie troszcząc się co tam robią nogi i cała postawa; gdzie doskonałość tańca zależy na znajomości figur tanecznych; jedném słowem, gdzie nie tańcują ale chodzą przy muzyce. Na szczęście wprowadzenie w zwyczaj francuzkiego kadrylla, przebudziło nieco tańcujących, lecz i tu zdaje się że dla tego tylko mężczyzni stają do pary, żeby dać sposobność kobiétom odznaczenia się przyjemnym talentem. Większa część tancerzy podobna jest do tak nazwanego dziadka w Wiście: służy on tylko dla motji. A ma-

zury? biedne mazury! — Za polską ziemią tylko po muzyce można je poznać, i podobne są do cienia piękności Zgodzicie się na to porównanie, nie widząc bowiem twarzy, z cienia nie można sądzić o wdziękach. W ogólności w całéj Europie, (oprócz Hiszpańskiego *Fandango*), tylko Francuzi i Polacy zachwycają się tańcem, osobliwie narodowym. U nich taniec uważa się za dzieło. Mojém zdaniem, do wszystkiego trzeba się brać jak do dzieła, albo nie brać się wcale.

Oprócz balów, do przyjemności Połągi liczyć należy przechadzki piesze i przejażdzki pojazdowe. Trudno uwierzyć, żeby w Połądze gdzie od lat piętnastu ciągiem zjeżdzają się obywatele, dla przepędzenia lata, nie było ani prywatnego ani publicznego ogrodu, nie było miéjsca pod odkrytém niebem, gdzieby goście mogli się zgromadzać. Żydzi myślą tylko o swoich handlowych przebiegach, które z przyczyny ich drobności, nazywają się *szacher - macher*. Ci do którychby należało zająć się upiększeniem miasteczka, to jest obywatele, zupełnie o tém nie pamiętają. Położenie daje do tego wszelką sposobność, i w niedalecko leżącéj wiosce, albo nowéj Połądze (*), leżą roskoszne zarośla, należą-

(*) Za rządów Polskich w Połądze był niegdyś port; lécz z namowy mieszkańców Rygi, współzawodników jéj w handlu, Szwedzi zasypali port w r. 1701 kamieniami i pia-

ca do jednego wieśniaka, gdzie można byłoby założyć najpiękniéjszy ogród angielski, nad brzegiem morza, gdyby tylko powyżynać chodniki i zbudować dom publiczny; a miasto zyskałoby na tém przynajmniéj pięćdziesiąt od sta wartości. Teraz zaś przechadzają się piechotą na wielkiéj drodze, i na brzegu morza, kiedy promienie słoneczne przestaną dopiekać. W pojazdach ieżdżą do Kretyngi (*), miasteczka odległego o 12 werst od Połągi, będącego własnością Hrabiów Zuboff, gdzie znajdują się dwa piękne ogrody; jeden należący do Hrabiów, a drugi do klasztoru ojców Bernardynów; jeżdżą również i do nadmorskiéj wsi Świętéj (**), przy ujściu rzeki tegoż nazwania, i do Budendikshof (o 15 werst). Przy-

---

skiem. Teraz nie widać tu ani jednego kamyczka świadczącego o przeszłéj pomyślności Połągi.

(*) Kretynga należała dawniéj do sławnego Polaków Hetmana Karola Chodkiewicza, zwycięzcy Szwedów pod Kirholmem. On zbudował klasztor i chciał być pochowanym w tutejszym kościele. Dobra te odebrał za zasługi dla kraju.

(**) Tu także był polski port. Za panowania Króla polskiego Jana Sobieskiego, Angielska handlowa kompanja otrzymała pozwolenie założenia kolonji, i w r. 1685 pod naczelnictwem G o r s t a, ulokowała kantor swój i kolonistów. Dziś niema tu śladu nawet ani portu ani kolonji. *Sic transit gloria mundi.*

P r z y p. A u t.

jemne towarzystwo zastępuje brak innych rozrywek i ożywia spacery. Lecz ja zaprowadzę was kochani przyjaciele w jedno samotne miéjsca, nad brzegiem morskim, ożywione podaniem wieków, gdzie przechowała się jednéj nadobnéj Połążanki pamiątka: Jest to góra zwana *Biruta*.

Na piasczystym brzegu wznosi się wzgorek, albo raczéj kurhan, wysoki na siedem sążni, w kształcie ostrokręgu, zarosły lasem sosnowym. Na samym wierzchołku stoi wielki drewniany krzyż z wyobrażeniem Zbawiciela. Do koła dziko i pusto. Oto jest starożytności w Połądze jedyny zabytek, który skwapliwie oglądają przybywający. Posłuchajcie mnie przyjaciele, ja wam w krótkości opowiem podanie ten pusty brzeg zdobiące.

»Pięćset lat prawie temu jak prześliczna dziewica szła morskim brzegiem niosąc w naczyniach posiłek dla braci, którzy wraz ze świtem na połów ryb się wybrali. Szła ona boso po piasku, odziana w koszulę własnéj roboty, w fartuch i spodnicę. Na złotych jéj włosach spoczywał wianek z ruty; jéj białą szyję ozdabiały bursztynowe korale. W tém przerażona ujrzała rycerza, który na siwym koniu po niskim posuwał się brzegu, a zbliżywszy się do niéj spojrzał i wstrzymał konia. Na głowie miał ogromny niedźwiedzi szyszak, na błyszczącéj zbroi zarzucona była niedźwiedzia burka, u boku wisiał miecz, a u siodła łuk rogowy. Koń pod nim

z niecierpliwości bił kopytem w ziemię: rycerz poglądał w milczeniu na piękną dziewczynę, i rzekł nakoniec: »ktokolwiek jesteś, bogini czy śmiertelna, przyjmij rękę moją, a z nią i koronę. Ja Xiążę, ja Pan waszéj ziemi, Kejstut, a odtąd chcę być twoim mężem. Ktož ty jesteś o luba?» Dziewica spuściła w dół błękitne oczy, westchnęła, a padłszy do nóg władcy swego rzekła: »jestem biedna dziewczyna z tąd rodem, imie moje Biruta. Dziewictwo moje poświęciłam bożkowi pioruna, lecz jeśli ty rozkazujesz, o Xiążę mój, niech się spełni twoja wola» — Kejstut niósł wtedy wojnę Krzyżowym rycerzom; zaślubił Birutę, a wracając zwycięzcą, zbudował dom w tém miéjscu gdzie pierwszy raz ujrzał nadobną Połążankę, i górę nazwał jéj imieniem. Stała się ona najukochańszą żoną jego i matką wielkiego Witołda, który był sławą Litwy i Północy postrachem.» (*)

(*) Udzielony sobie oryginalny text téj pieśni wierszem w języku żmudzkim, Redakcja dla wiadomości czytelników w tém miéjscu dołącza.

Biruta.

Ant kraszta mares Pałongos miesteley
 Kuri iszplesze musu neprieteley
Ir didis kałnas Biruta wadintás
 Zaloms puszeloms wirszuy apswadintas —

Oto jest powieść wzięta ze śpiewu w Żmudzkim języku. Historja także opowiada, że Kejstut zaślubił się z Birutą, rodem z Połągi, lecz

---

Ten kur łayminga żeme buwa musu
Kol bumom Ponays yr Gudu yr Prusu
Wieżliwa skaysti kayp roże yr ruta
Kunigaykisztieni giwena Biruta.

Ne buwa ana kokie karałayte
Bet ysz Pałongos wargdiena mergayte
Zemcziugays brangiays yr aukskareys
Ne gaszawoies ana waykszczioti pamareys.

Su sawa darba marszkineys diewieie
Trumpa raynota Syiona turieie
Ant giałtu kasu ruta waynikieli
Ant bałta kakła gintara sznureli.

Kad wiena karta broley susytare
Ankstie yszioie żweioty ing mare
Ten neszdama pietus łaukneszele
Sutyka szwiesu Kunigaykszti kiale.

Tasay Jagiełła's diede Kieystut's buwa
Kursay Zemaytieys walde yr Lietuwa
Joie tu kartu Krizokus naykinty.
Kuri wożiios mumis użkabinty.

Ant szyrwa żyrga po meszkos kałpoku
Su szwiesu ginkłu su raga saydoku
Auksynas kiłpas su pyntynays sparde
O żyrgs padkawoms szyrwa żeme arde.

nie wyjaśnia z jakiego ona była stanu. Niektórzy nazywają ją Xiężniczką. Między okolicznemi

---

Iszwides tykra grażibe pamarie
Jawnay Birutay tokieys żodeys tare:
„Kas nor's tu esi Deywie ar mergele
„Priimk czion ranka mana ant to kiale.

„Asz wysad buwau Ponu żemes iusu
„O nug szio cziesa wiru tawa busu
„Kur tawi gawaw pyrma kart matity
Liypsju Pałociu puyki pastatity —

„O Kałn 's ant kurio pażinay Kieystuta
„Nug tawa warda bus wadints Biruta
„Ten tu giwensi nug wira mileta
„Tu kuri raday szyrdie mana wieta.

„Nor's daugiaus pacziu turiet nier man grieka
„Prisz tawi wisas łaykisiu uż nieka
„Tą girdiedama mergieli giedinga
„Jauna Biruta skaysti yszmintinga —

„Żemin mielinas akieles nuleyda
„Atsyduksieie, yr pule ant weyda
„Nor's saka seney prisz diewa Perkuna
„Prysiekau buty czistatoy ant kuna.

„Bet kat ir tokie wale tawa Pone
„Łay yszsipiłda szyrdinga małone
Wis tay padare kayp sakie Kieystutas
Ant kałna buwa pastatitas butas

Biruta paczie, o dasylytieta
Pagimde sunu Witołda ant swieta.

mieszkańcami panuje mniemanie, iż duch Biruty odwiedza miéjsce urodzenia, a ludzie zabobonni w szumie bałwanów i przerażającém wyciu wiatrów obecność jéj upatrują. Za rządów Polskich na téj górze był kościoł Smu Jerzemu poświęcony; tu dawniéj obchodzono uroczystość na cześć Biruty. Dziewice wiejskie przyozdabiały włosy swoje rutą, ulubionym zielem Biruty, i śpiéwały pieśni na jéj pochwałę. Biskup Massalski do którego dawniéj należała Połąga (pod tytułem dóbr stołowych) rozkazał rozebrać stary kościoł, a na tém miéjscu zamierzał wybudować *Obserwatorjum*. Ciemne podanie głosiło od dawna, że w téj górze ukryte są skarby. Dwadzieścia lat temu, jak umyślono robić poszukiwania. Czterdziestu ludzi użytych było do kopania tego skarbu, lub jakiéjś osobliwości; zkopali gorę i nic nie znaleźli, oprócz drżwi zgniłych z żelaznemi zawiasami grubéj roboty, kilku kawałków żelaza w rozmaitym kszałcie i nieco bursztynu. A tak całe bogactwo góry Biruty pozostaje tylko w podaniu.

Wiele znakomitych rodzin w Polsce i Rossji, powinny uważać górę Birutę, jako starożytność, z którą łączą się ich rodzinne wspomnienia. Kejstut był synem W. Xięcia Litewskiego Gedymina; od syna Gedymina Narymunta, brata Kejstuta, poszły Xiążęce rody: Rożeńskich, Golicynów, Kurakinów i Chowańskich. Od synowca Kejstuta, Korybuta Olgierdowicza, takież rody:

Wisznowieckich, Woroneckich, Zbaraskich, Poryckich. Szanowna Starożytność! Do familji Gedymina należy także znakomity Jagiełło, niesprawiedliwie przezwany u Rossjan Jagelonem. Pradziad Polskich tego rodu Królów Kejstut, mąż pięknéj Biruty, nieszczęśliwie zakończył życie w roku 1382 .... Lecz ja zapomniałem żem wam obiecał nic nie mówić o historji, darujcie przyjaciele, nie mogłem się wstrzymać od tego.

Jeszcze się nie rozłożycie w mieszkaniu wskazaném wam w Połądze, a już was otoczą Żydzi z pudełkami, w których noszą różne wyroby z bursztynu. Munsztuki do cybuchów, korale, rożki do tabaki, obrączki, kubki, i mnóstwo innych cacek wyrabiają tu bardzo zgrabnie, i sprzedają za mierną cenę. — Starożytni Grecy a za nimi Rzymianie poczytywali bursztyn za osobliwość. Nasi przodkowie Słowianie, od dawna handlowali bursztynem z Grekami, a brzegi Baltyckiego morza nazwane były *bursztynowemi*. Grecy nazywali bursztyn *elektron*, Rzymianie *electrum*. Wiecie jaka jest własność jego szczególna, że po natarciu przyciąga do siebie i odpycha ciała lekkie. Po długich badaniach i odkryciach, to ogólne działanie natury nazwano elektrycznością. Nie tylko w ogniu ale i po natarciu bursztyn wydaje przyjemny zapach. Nakadzanie bursztynem wzmacnia nerwy, a oléj bursztynowy używa się do wielu lekarstw. Lekarze radzą na szyi nosić bursztyn: dawniéj było to w modzie, lecz ponieważ moda

przywięzuje się do tego co jest drogiém, pozor zatém musiał wziąść górę nad pięknem i użytecznem. Morze, skoro przeminie burza, szczególniéj w jesieni i na wiosnę wyrzuca na brzegi bursztyn, od ujścia rzeki Świętéj aż do Gdańska. Po nadzwyczajnéj burzy zdarzonéj na Baltyckiém morzu w 1824 roku w miesiącu Listopadzie, kiedy okropna powódź zalała Petersburg, (7 Listopada) w wiosce Szwejtanikach, (w Połągowskiéj parafji), mieszkańcy sprzedali bursztynu po najumiarkowańszéj cenie za 1500 rubli śrebrem. Niektóre sztuki dochodziły wagi 40 łutów. Czasem na Połągowskich brzegach morze wyrzuca sztuki 50 i 60 łutów ważące, lecz to rzadko się zdarza. Każdemu wolno jest dobywać z morza bursztyn, jeśli zapłaci właścicielowi brzegu podatek od sieci. Ja miałem szczęście w czasie kąpieli złapać sztuk kilka, bez opłacenia podatku.

Bursztyn na brzegach Baltyckiego morza znajduje się także w Jutlandji i Szwecji. W ziemi albo lepiéj mówiąc w piasku, w odległości od morza, znajduje się na Pomorzu, w Meklemburgu, tak nazwanych starych Prusach, w Brandenburgu, w Szląsku, Polsce i Saxonji. Prawie zawsze bursztyn bywa zmięszany w ziemi z węglem i smołą: niekiedy bywa w torfie, albo razem z ałunem. Najlepszy w świecie bursztyn znajduje się w zachodniéj Afryce, na wyspie Madagascar; dosyć dobry w Egipcie, Turcji i Ki-

taju. Około roku 1804 znaleziono w ziemi Siedmiogrodzkiéj bursztyn koloru zielonego i czerwonego.

Vox populi, *vox dei*. Pospolite mniemanie od dawna rozumie, że bursztyn jest to ztwardniała smoła z drzewa gatunku sosny, niewiadomo jaką koleją pogrążonego na dno morskie, albo w ziemię. Wy wiecie kochani przyjaciele, że w Syberji odkryto na znacznéj przestrzeni ziemi całkowite lasy, leżące w jednym kierunku. Może być że potop albo inna jaka okropna rewolucja w naturze, pogrążyła te lasy na dno morskie lub w ziemi. Po niemiecku bursztyn nazywa się *Bernstein*, od starego słowa *bernen* czyli *brennen*, palić się. Po łacinie nazywają także *bitumen* (smoła) *succinium* (sok.) Wszystko to dowodzi jego smolnego pochodzenia; zapach i wszystkie przymioty, o tém przekonywają: niema wątpliwości, że ogień w ziemi wydobywa tę smołę z drzewa, tak jak w morzu woda. Godną uwagi jest rzeczą, że kiedy morze wyrzuca z siebie bursztyn, to razem z nim i kawałki drzewa, w takim stopniu wyszlifowane wodą, że zdają się być lakierowane: drzewo to pozbawione jest wszelkich soków, i zdaje się być zupełnie podobném do zeschłéj kory sosnowéj, albo do hubki. Wiele to lat potrzeba, żeby smoła doszła do takiego stopnia skamieniałości, czyli stwardnienia. W dobrym bursztynie daje się widzieć, jak kosztowny płyn po kropli kształcił

się w jedną massę. W niektórych sztukach znajdują się w środku muszki, w innych krople wody. Z kąd one tam się wzięły?

W Prussach, brzeg cały począwszy od Memla aż do Gdańska, oddany jest w dzierżawę pewnemu Królewieckiemu kupcowi, który z połowu bursztynu zrobił ogromny majątek. Mówią że w magazynach jego w Królewcu, znajduje się nieobrobionego bursztynu więcéj jak za sto tysięcy czerwonych złotych. Większą część jego zakupują przyjeżdzający z Stambułu Ormjanie. W roku teraznięjszym mówiono mi, że Ormjanie zakupili bursztynu za 10,000 czerwonych złotych. Dosyć jest jednego Połągowskiego okręgu, żeby zaspokoić potrzebę bursztynu w gubernjach Polskich. W Rossji potrzebują go więcéj aniżeli w innych częściach Europy. Dziwno i nieskończenie dziwno, że w gubernjach zachodnich i w Prusiech, gdzie można z łatwością i tanio nabyć bursztynu, i gdzie prawie każdy mężczyzna od lat 16 kurzy tytuń, zupełnie nie używają bursztynu, a natomiast lubią rogowe munsztuki, które psują zęby. Bursztynowy munsztuk jest czysty, ozdobny, ostudzający dym i sprawiający przyjemność, kiedy się do ust przytyka: najlepiéj pojąć mnie zdołają fajki zwolennicy.

Najwięcéj zajmującym przedmiotem w każdym kraju, są ludzie. Nie będę wam mówił, ani o urzędnikach, ani o obywatelstwie, bo ci tutaj

są tylko gośćmi: powiem o właściwych mieszkańcach. Żydzi — wszędzie Żydami. Oni takiemi są w Połądze, jakimi byli w Alexandrji za panowania Ptolomeuszów, tylko że tutaj na małą skalę. Nie pytajcie czém Żydzi handlują: *wszystkiém*, co tylko ma pokup. U Żyda niema rzeczy bez ceny, z którą żal by mu było rozstać się. On wszystko wyhandluje tylko daj mu przydatek. Zysk, jest *kompas* wszystkich jego obrotów. Daj Boże żeby obroty te zawsze były zgodne z prawem i sumieniem! We Francji, Normandja ma taką opinją, i tam przechowuje się stare przysłowie: Il y a de braves gens partout, même en Normandie (wszędzie są uczciwi ludzie, a nawet i w Normandji). Nie chcę się więcéj rozszerzać o Żydach, przystosuję toż samo do nich: są uczciwi ludzie nawet i między Żydami! Żmudzini albo Żamajty (niektórzy historycy nazywają ich potomkami starożytnych Herulów, sławnych z napadów na państwo Rzymskie), zdają mi się być należącemi do plemienia Łotyszskiego (*). Język ich jest mięszaniną

(*) Autor tu niewłaściwie liczy do plemienia Łotyszskiego Żmudzinow, którzy chociaż mają bliskie pochodzenie z Litwinami jednak różnią się od nich. Żmudzini zaś są gałęzi rodu Litewskiego, tylko osiedli bliżéj brzegów morskich; dowodem tego są zwyczaje i język, który tenże sam jest co i w innych powiatach Gubernji Wileńskiéj z małemi prowincjonalizmami.

zepsutych słów Łotyszskich, Sławiańskich, a nawet Łacińskich, i oprócz tego zamyka w sobie mnóstwo słów języka nieznajomego, może być że Alańskiego. Powiedziałem wyżéj że Żmudzini są nabożni, pracowici i uczciwi. O kradzieży nie słychać u nich. Z dobrą wiarą wypełniają obowiązki familijne, posłuszni rodzicom i starszym. Prawie wszyscy wieśniacy są pismienni, w kościele zaś modlą się na xiążkach; mieszkają bardzo chędogo, a nawet dziedzińce wymiatają codziennie. Majętniéjsi oddają dzieci swoje nietylko do szkół powiatowych i gimnazjów, ale nawet do Uniwersytetu Wileńskiego. Mnóstwo xięży parafjalnych na Żmudzi jest z stanu wiejskiego: to stanowi największy honor dla ich familji. Żmudzini są gościnni i mili, wdzięczni za dobrodziejstwa i wspaniali w darowaniu urazy. W dalszym ciągu będę miał zręczność mówić o ich zabawach i kształcie życia, a teraz kończę ten opis najmocniéjszym dowodem ich przymiotów moralnych. Ekonomowie i rządcy majątków, chwalą Żmudzinów z uniesieniem: jest to toż samo, jak gdyby macocha chwaliła swoje pasierby. Pochwała tego rodzaju nie podlega wątpliwości.

ROZMAITOŚCI.

Opis geognostyczny wysp Greckich.

(Z Dzieła Physicalische Beschreibung der Canarischen Inseln — von Leopold v. Buch.)

Wyspy Greckie są jedyne w Europie, które z niejakiém prawem do rzędowych wulkanów policzyć można; lecz są to zawsze dopiéro proby natury usiłującéj tworzyć wulkany, które, ani udały się, ani się rozwinęły dostatecznie. Z tém wszystkiém, mają tyle podobieństwa do istotnych rzędowych wulkanów, że na bliższe rozpoznanie zasługują.

Wyspy Greckie nie są sporadycznie rozrzucone, ani cykladycznie zebrane; najwięcéj podobieństwa mają do *Rafów* szwedzkich lub norwegskich: są one przedłużeniem pasm gór stałego lądu i ich pokładów skał; gubią się w znacznéj odległości, gdy już z morza jako wyspy nie mogą wystawać: są zatém istotnemi i koniecznemi częściami saméj Grecji, tak iż najsłuszniéj na ostatniéj skale Stampalji wyrzec można: *tu jest Europa a nie Azja*, na zachodniéj zaś stronie wyspy Cos i Callimene: *tu jest Azja a nie Europa* (*).

Cała Grecja od zatoki Saros do ostatnich krańców Cerigo jest przerzniętą ciagle odnawiającemi się łańcuchami, które się z północno-zachodniéj na po-

(*) Clarke Travels T. II. str. 765.

łudniowo-wschodnią stronę ciągną, oznaczając oraz kierunek i następstwo formacji. Główny łańcuch gór Pindus pomiędzy Epirem a Macedonją, składa się w wyższéj części doliny Aous z granitu, gnejzu i łupku mikowego; idzie przez Oeta, mając w północnéj stronie Cefiz i jezioro Tepolias, daléj Attykę do przylądka Sunium. Takiż sam łańcuch przechodzi z Tessalji do Negrepontu. Obadwa te pasma ciągną się daléj przez wyspy Negrepontskie, przez Andros, Tine, Myconi: Attyckié zaś przez Zia, Syra, Paros, Naxia, Amorgos, Stampalia. Żadna z tych wysp nie jest bazaltową ani wulkaniczną, chociaż oprócz kierunku tych łańcuchów, bardzo wiele takowych się znajduje na pobrzeżach Azji i Macedonji; na wyspach Naxo i Paros ziarnisty wapień (marmor) cały gnejzem otoczony, tworzy w nim podrzędne warstwy. W Syra, na gnejzie spoczywa łupek mikowy z niezliczoném mnóstwem drobnych granatów i pokładami Serpentynu, co odpowiada górze Hymettus. Toż samo w Zia. Myconi, ma tak piękne gnejzy jak Naxos; podobne są Tyne i Andros, tylko w pierwszéj warstwy wapieniu, w drugiéj warstwy łupku mikowego są obfitsze. Rhenia i Delos są utworzone z pysznego gnejzu, w którym się znajduje łuskowata mika z wielkiemi czerwonemi kryształami feldspatu i małemi zyrkonami. Żadna wyspa nie jest zatém z przyrodzenia odosobnioną lub odróżnioną od innych, i dla tego nie mogła żadna pojedynczo z morza wystąpić.

Na południe od łańcucha Pindu ciągnie się pasmo wysokich gór wapiennych, z formacji warstwowéj do wapienia towarzyszącego Alpom w Szwajcarji i Bawarji podobnego. Wapień koloru szarego z cienkiemi zadziorami ma w sobie warstwy krzemienia, lecz rzadkie skamieniałości. Łańcuch ten idzie przez Epir, tworzy Parnas i Helikon, nachyla się nagle przy Megarze i ginie w mało wyniesionych nad poziom morza Salaminie i Eginie, które powiększéj części składają się z oolitu formacji Jura. Dopiéro daléj, gdy się kończy wapno, co jest godném uwagi, następują rzędy trachytowych i wulkanicznych wysep. Poczynają się prawie w międzymorzu Koryntskiém, idą przez półwysep Methone i wyspy Paros, Milo, Antimilo, Amolis, Polino, Policandro i Santorin. Wszystkie te wyspy przedarły zapewne filad (*), który w Beocji na południe od Teb pod wapnem leży; Santorin bowiem, jedna z najszczególniéjszych i najbardziéj nauczających wysp na powierzchni ziemi podniosła w górę z sobą filad.

Santorin dla tego tak się odznacza, że całą historję wzniesionych i wulkanicznych wysp w sobie łączy. Piękniéjszego, foremniéjszego, a razem doskonalszego wzniesionego krateru nie można widziéć nad ten który Santorin w większéj połowie z Tera-

(*) *Filad*, wyraz francuzkiéj terminologji; odpowiada niemieckiemu *Thonschiefer*; niektórzy przetłumaczyli go po polsku *łupek gliniany*. Ta skała znajoma jest w powszechném życiu; wyrabiają z niéj tablice szyfrowemi zwane.

zją opisują. Ku wnętrzu krateru są skały spadziste prawie i prostopadłe; ku morzu łagodnie się nachylają. Potargane warstwy konglomeratu z trachytu i tuffu, na wierzchu zaś pumexu, tworzą te wyspy. W wewnętrznéj stronie tego koła, jak się powiedziało, niema pobrzeżów; z wielką pracą zrobiono dwie kommunikacje przy Aponomaria i Fira; z każdego innego punktu zejście jest niepodobném. Równąż spadzistość zachowują te skały pod wodą. Przy Scauro blisko lądu znajdziesz dno na 840 stóp, gdy tymczasem przy Acroteri, nawet na 1000 niemasz jeszcze gruntu. W całym tym rzędzie wszystkie trachyty (*) są zniszczone lub starte. Przy górze Mały Eljasz nad miastem Aponomeria, w części północnéj Santorinu, trachyt jest brunatny z rozsianemi małemi kryształami szklistego feldspatu: gdy massa zasadowa czernieje, niknie feldspat, nabiéra podobieństwa do lawy; wszakże strumieni tutaj nigdzie nie widać.

Na saméj południowéj części téjże wyspy znajduje się góra Wielki Eljusz; na jéj bokach widać filad, którego zapewne trachyt przy tworzeniu podniósł; filad jest błękitnawo szary, w cienkich tabliczkach; dochodzi do połowy wysokości góry. Często ma w sobie warstwy żelaza, podobnie jak w dawniéjszych formacjach. Wierzchołek tworzy biały z czerwonemi plamami, bardzo prze-

(*) Trachyt jest skała z szklistego feldspatu, często z miką i amfibolem połączona.

zroczysty wapień, którego używano do budowania kościołów, czego ruiny góry te okrywające dowodzą. Wszystko to są skały, które nie mogły być bardziéj obce tworzeniu się téj wyspy. Do Santorinu zupełnie są podobne: Therasia i Aspronisi: obiedwie dopełniają foremnie koła wielkiege krateru, obiedwie mają ściany ku wnętrzu prostopadłe, do morza stopniowo nachylone. Obiedwie składają się z trachytu i tuffu, i obiedwie na wierzchu są białym pumexem okryte. Nakoniec szczegółowe poszukiwania na tych wyspach Pana John Hawkins uzupełniają to podobieństwo. Uczony ten badacz znalazł na brzegach Terazji zielonowaty łupek szlifierski i czerwone jaspisowate żelazo, które tworzą podrzędne warstwy w filadzie i dowodzą że Terazja filad przełamała.

Zatém wyspy Santorin, Terazja i Aspronisi są istotną całością i nie mogły jedna po drugiéj powstawać. Ich tożsamość dowodzi, że jedna i taż sama przyczyna je utworzyła, gdyż nie można sobie wystawić, aby tak rozmaicie działające siły, w wiekami od siebie oddalonych wybuchach, taką zgodność miéć mogły.

Tymczasem, jak daleko historja i tradycje sięgają, nie przestały te proby natury tworzyć wulkanu wewnątrz wzniesionego krateru. Roku 184 przed Chr: podniosła się z tego środka wyspa Hiera, teraz Palajo-Kameni nazwana i zapewne późniéj wiele innych skał w pobliskości. W r. 1427 powiększyła się ta wyspa, co dowodzi w Scauro na Santorinie

zachowany napis. Z wielkim wyziewem pary i pumexów utworzyła się w środku obwodu wulkanicznego Mała Kameni w r 1573; nakoniec od r. 1707-1709 Nowa Kameni, która ciągle jeszcze pary siarki wyziewa. Wszystkie te wyspy są z brunatnego Trachytu w którym skałę tę charakteryzujący szklisty feldspat obficie się znajduje: powierzchnia onych czarnym pumexem jest okryta; ale kraterów niemasz na tych wyspach; otwory na Małéj Kameni są bardziéj rysami jak prawdziwemi wnętrza ziemi kanałami; dla tego też i wulkan trwale nie mógł pozostać. Połączenie z wnętrza ziemi z atmosferą nie mogło się dla tego ustalić, i Santorin jest zawsze tylko wzniesioną wyspą i w spisie istotnie palących się wulkanów nie może być umieszczony.

Mało od Santorinu różni się wyspa Milo. I tutaj otaczają pokłady konglomeratu z trachytu i tuffu wzniesiony krater; i tutaj ściany ku wnętrzu prostopadłe, ku morzu łagodnie są nachylone. Prócz trachytu niemasz w Milo żadnych innych skał; jednakowoż, to jest szczególniéjsza, że na téj wyspie znalazł na szczycie Olivier (Voyage en Turquie T. I. str. 334) pokład filadu, który jak on mówi, na działanie ognia wystawionym nie był. — A zatém i tutaj jest dowód, że Milo, aby się wznieść, filad przełamać musiała.

Amolis albo Argentiera, Polino, Policandro są skałami Trachytowemi, wszędzie pumexem lub ułomkami trachytu okryte; dla tego zapewne powstały

przez pojedyncze wybuchy (*). Ziemia foluszowa z Amolis jak dawniéj tak i teraz po całéj Grecji jest rozwożona: powstaje zniszczeniem i rozdzieleniem na drobne części trachytu przez wszystko przenikające gazy sprawionèm. Zawiéra ona zawsze resztki feldspatu i amfibolu.

W rzędzie tych wysp ku stałemu lądowi zbliżonych następuje Poros, na początku zatoki Eginy; a w bliskości brzegów Peloponezu wyspa dawniéj Calauria zwana, dotąd przez nikogo nie uważana ani opisana: P. Parolini z Basano, jeden tylko piękne i dokładne spostrzeżenia nad nią poczynił: z nich to dowiadujemy się niespodziewanie jak ta wyspa tworzy środek że tak rzekę pomiędzy działaniami wulkanicznemi na półwyspie Methone, a wyspami Milo i Santorin. Calauria składa się z pokładów konglomeratu, w którym ułamki trachytu, wapienia i filadu są wmięszane. Na tym spoczywa brunatny trachyt z szklistym feldspatem, a często z amfibolem i miką. Na stałym lądzie jest filad z licznemi warstwami wapienia. Co zaś rzęd tych wysp Greckich do wulkanicznych rzędów zbliża, i jego podobieństwo do ostatnich jeszcze bardziéj pomnaża, jest owa zupełna niebytność bazaltu: w tém to właśnie odróżnia się rzęd ten stanowczo od centralnych wulkanów. Bazalt pobrzeżom jest zupełnie obcym i do-

---

(*) Sir Francis Darwin, w Thomson: Annals of Philosophy — Octobre. str. 274.

tychczas od nikogo nie był widzianym. Ale wyjąwszy te osady o których była mowa, nie jest on wcale rzadkim; wszakże bazaltowe pokłady tworzą całkowicie i Lemnos i Mitylene, wszakże bazaltowe słupy przeszło 40 stóp wysokie z czystego czarnego i również ciężkiego jak w Stolpen w Saxonji bazaltu, okazują się w długich ścianach między Bairanich a Ewagich przy Idzie niedaleko Troi: wszakże nareszcie ławy bazaltu przy Pergamie i na drodze do Smyrny z palących się wulkanów płynęły.

Malarstwo u Chińczyków.

(Z Dz. Journal des Savans.)

Artyści kraju tego, jakkolwiek wyżsi w sztuce aniżeli w innych narodach Azji, stanęli na pewnym stopniu mierności, pod względem istotnych części sztuki. Nie można spodziewać się po nich ani poprawności w rysunku, ani ozdobności stylu, ani wielkości i rozmaitości w kompozycji Nie jest prawdą jakoby nie mieli znać perspektywy i cieniowania, lecz nawykli są do uchybiania ich prawom. Osiągają oni niekiedy w materjalném wykonaniu doskonałość taką iż nasi malarze w robotach miniaturowych, *en guache*, *a l'aquarelle*, z trudnością by ich przewyższyć potrafili; lecz co do wyrazu, rozkła-

du, ruchu, i wszystkiego co zależy od imaginacji, pojęcia, gienjuszu, jedném słowem có do moralnéj albo umysłowéj części sztuki, w najlepszych dziełach jakie nam są znajome, postrzegamy tylko ulotne chęci i bezsilne usiłowanie. Dla tego też właśnie martwa natura, nie wymagająca tych wszystkich warunków, do tak wysokiego stopnia doskonałości w Chinach doprowadzoną została. Wszystko co wymaga troskliwego wypracowania, ciągłéj uwagi, wszystko co zależy od dobrego wzroku i pełnéj zręczności ręki, udaje się wybornie w tym kraju, którego mieszkańcy odznaczają się mianowicie cierpliwością, dokładnością, duchem porządku i regularności.

S e n e g a l.

(Z Dzieła P. Roger p. t. Kélédor, hist. afric.)

Senegal mało jest znany; a nieliczne wiadomości jakie o tym kraju posiadamy, są już to niedokładne, już też fałszywe. Tam, nic niema podobieństwa do tego có w naszéj widzimy Europie. Niebo, ziemia, natura cała ukazuje się w nadzwyczajnym widoku. Klima, pory roku, mięszają nasze zwyczaje i nasze wyobrażenia. Roślinienie przybiéra właściwy sobie osobny charakter, i najciekawsze przedstawia fenomena: nie będzie zapewne najmniéj godną uwagi ogromna wielkość *baobaba*, kolosu roślinnego kró-

lestwa (*). Zwierzęta w Senegalu nie mają nic wspólnego z naszemi; pomiędzy ptastwem, od delikatnego *soui-manga* aż do olbrzymiego strusia; w morzu, od ryby elektrycznéj aż do ciężkiego *hyppotama* (koń morski), do okropnego i żarłocznego krokodyla; na ziemi, od zgrabnego i ruchawego *galago*, aż do wyniosłéj giraffy, do niezmiernego *boa*, do lwa równie dumnego jak strasznego, do niezgrabnego słonia, wszystko dla oka dostrzegacza ma tę cechę wspaniałéj oryginalności, która go z podziwienia do podziwienia prowadzi, która go zajmuje, przywiązuje do siebie, nieustanne wzbudza w nim wzruszenia i szlachetną poi rozkoszą. Rozważając wielką liczbę kolosalnych tworów natury jakie ta część Afryki zawiéra, możnaby najwłaściwiéj do Senegalu zastosować to starożytnych przysłowie: *Africa portentosa*.

Skały Solne.

Officjerowie fregaty *Zjednoczone kraje*, wróciwszy z podróży na Oceanie spokojnym odbytéj, przywieźli z sobą sztukę soli skalnéj z brzegów Chilijskich, na południe od Coquimbo. Znajduje się wzdłuż tych

---

(*) Autor wymierzył obwód pnia jednego z tych drzew; dochodził on do 120 stóp francuzkich.

brzegów opoka z soli, mająca 30 mil długości a kilkanaście szerokości; grubość jéj do dwóch stóp dochodzi. Za oderwaniem sztuki jakiéj, miéjsce próżne w krótce się nową zapełnia solą. W długiéj przestrzeni gościniec ciągnie się przy téj ciekawéj formacji. Zdarzało się często że ciała zdechłych na téj części drogi mułów lub koni, a nawet zmarłych ludzi, znajdowano wcale nie zepsute, w stanie zupełnie zdrowym. (*Jour. des Voy.*)

Wiadomość o Kantonie i Makao w Chinach.

(Wyjątek z rapportu missjonarzy przez Towarzystwo missyjne Londyńskie do Chin wysłanych.)

Wyspa albo raczéj półwysep Macao ma około 6 mil obwodu. Postać jego zewnętrzna okazuje nieurodzajność i nagość ziemi. Ludności ma miéć około 45,000 mieszkańców, z których 40,000 jest Chińczyków powiększéj części w mieście Macao zamieszkałych, a 5 000 Portugalczyków lub Anglików. Klimat jest zdrowy, a temperatura bardzo znośna. Znajduje się tam znaczna liczba świątyń chińskich, 14 kościołów katolickich, do którybh około 100 xięży jest przywiązanych, oraz jedna kaplica protestantska angielska należąca do kompanji wschodnio-indyjskiéj. — Kanton zawiéra około 800,000 mieszkań-

ców, licząc w to i tych co żyją ciągle na łodziach. Miasto zajmuje około 5 mil brzegu rzeki w podłuż a rozciąga się na 3 prawie w szerokości. Ruch czynści w tém mieście jest zadziwiający; wszystko tam w ciągłém zostaje poruszeniu. Kantory do kompanji indyjskiej należące są bardzo obszerne, lubo zawarte są w obrębie nie mającym ćwierci mili kwadratowéj nad rzeką. Na wyspie Hainan znajduje się jedna z najdawniéjszych świątyń chińskich; zajmuje ona znaczną przestrzeń, a 100 xięży do jéj usługi jest przeznaczonych. W jednéj części gmachu tego missjonarze widzieli 12 świń nadzwyczajnéj wielkości; źwierzęta te żywione są i strzeżone z największą starannością; niektóre, jak powiadano, miały już mieć do 80 lat wieku.

Tak opłakany jest stan kraju chińskiego, iż missjonarz żaden nie może tam być bezpiecznym, chyba w miéjscach gdzie się znajdują kantory kompanji indyjskiéj, to jest w Kantonie i Makao. Wielkie tylko poruszenie może sprawić w tym stanie rzeczy jaką zmianę. Podług podania missjonarzy, zdaje się, iż w Jawie, Malaka, Singapore i innych krajach sąsiedzkich (Chińczykowie dosyć regularnie uczęszczają na kazania.

Arabowie Djebelu.

Na jednem z posiedzeń Towarzystwa jeograficznego paryzkiego czytano list konsula francuzkiego w Tripolis P. Rousseau, w którym donosi, iż w mieście tém zaczęto wydawać w połowie r. z. pismo perjodyczne w języku francuzkim pod tytułem *Investigateur Africain.* Dołącza nadto do listu wyjątki niektóre z rzeczonego pisma, a między innemi wiadomość niniéjszą, którąśmy z Dziennika paryzkiego *Journal des Voyages* wyjęli.

Lud ten Arabów zamieszkujący w okolicach pogranicznych Paszostwa Trypolitańskiego, dzieli się na trzy różne od siebie pokolenia, zwane: *SSattou*, *Assabe* i *Nouair*, zostające pod władzą głównego naczelnika *Muhammeda - il - Marmouri*, człowieka przewrotnego i nieufnego, który nigdy dotąd nie śmiał osobiście stawić się przed Paszą Trypolitańskim, chociaż zawsze dopełniał ściśle obowiązków wassala jego. Pasza rozgniewany napaściami tych Arabów, przedsięwziął obecnie mocną przeciwko nim wyprawę, którą ma dowodzić trzeci syn jego *Sidi Aly.* Mówią, że wielu znakomitych Marabutów usiłuje pojednać z Paszą tego naczelnika, który już nieraz dopuścił się względem pana swego nadzwyczajnych bezprawiów. Pasza jednak nie chce słyszéć o zgodzie i chce go mocą oręża upokorzyć. Zamiar jego dozna zapewne trudności; górzyste albowiem miéjsca, w których ten rozbójnik przebywa, są nader nieprzystępne, i artylerja musi tam być prowadzona na wielbłądach, a nawet piechota z wielkiemi trudnościami pomiędzy góry dostać się będzie mogła.

Wyraz *Djebel* znaczy u Arabów w ogólności góry, a w szczególności jest nazwiskiem jednéj góry, która od ludu na niéj mieszkającego otrzymała nazwanie *il-SSatton* albo *Djebel-il-SSatton*; w zwyczajném jednakże użyciu nazywają tę górę *Djebel* Zaczyna się ona wznosić o dwa dni drogi od *Gherian*, i rozciąga się od wschodu na zachód, aż do ziemi Tunetańskiéj. Okryta jest lasami, i dzieli się na 103 powiaty; zbiérają na niéj w obfitości oliwę, rodzynki, figi i zboże, które zwykle wywożą w rozmaite punkta Barbarji.

Oprócz wymienionych tu trzech pokoleń, liczą przeszło 20 innych Paszy podległych, a tém samém w nieprzyjacielskich stosunkach z powyższemi zostających. Ich rolnicze bogactwo stanowią nietylko drzewa owocowe, lecz i bydło, którego wełna i mléko są dla nich zyskownym handlem z mieszkańcami miast i miasteczek nadmorskich jakie są z niemi wsąsiedztwie.

Oto są nazwiska tych ludów, które z wojennym duchem łączą używanie broni palnéj, i najdoskonalszą wprawność w dosiadaniu rumaków nawykłych do trudów i biegu. Zacznijmy od tych które mieszkają w murowanych wsiach i wioseczkach: *Zentan*, *Bedjeb*, *Kabaou*, *Azaz*, *Zouatin*, *Dekhakhehe*, *Sekkakene*, *Muttiin*, *Sadam*, *Ebiadh*, *Kemadie*. Następujące ludy są powiększéj części nomadami i pod namiotami życie prowadzą: *Ghezaz*, *Sebee*, *Woulad-bou-Saif*, *Sonejat*, *Rhehheibat*, *Rhehhahebe*, *Semlous*, *Gudadefe*, *Messadede*

Wiadomość o mieście Tombuktu.

P. Rousseau konsul francuzki w Tripolis donosi, iż znajduje się obszerna tego miasta historja, któréj autorem jest *Sidi-Ahhmed-Baba* rodem z *Darawan*, miasteczka w kraju *Kentes* leżącego. Podług téj historji założenie Tombuktu przypada w roku 510 Hegiry (116 po Chr) Autor arabski przypisuje założenie tego miasta kobiécie pewnéj z hordy Tuarików, nazwiskiém *Buktou*, która miała osiąść nad brzegiem Nilu Negryjskiego, w chacie gęstemi drzewami zacienionéj. Posiadała ona kilkanaście owiec i lubiła przyjmować z gościnnością podróżnych swego narodu. Skromne jéj schronienie stało się wkrótce świętym przytułkiem, miéjscem spoczynku i rozkoszy dla sąsiedzkich pokoleń, które nazywały je *Tin-Buktu*, to jest własność *Buktu*. Osiadły w tém miéjscu późniéj rozmaite pokolenia, i zamieniły je w rozległy oszańcowany obóz, który następnie przybrał postać wielkiego i ludnego miasta. P. Rousseau przytacza nadto niektóre szszegóły o pokoleniach stanowiących ludność Tombuktu. Należało ono naprzód do *Kohhlanów* (ludu pogańskiego); dzisiaj panują w niém *Fellanowie*, wyznawcy Mahometa. *Tonarikowie* stanowią trzecie pokolenie, a czwarte jest *Kentów*, którzy mają pochodzić z Bambara.
